

TEN ŚMIERTELNY

Majowie

Zenon Mienowski przystanął i zastukał dwa razy. Jego syn się ostatnio dziwnie zachowywał: Wydawał się ciągle zamyślony i nieobecny; nie miał apetytu, nie sprzeczał się jak zwykle z siostrą, a co gorsze, ze szkoły doszły go słuchy o pogarszających się stopniach.

Słowem: jego syn miał kłopoty. Zenon jeszcze nie wiedział jakiego rodzaju, ale coś musiało przecież spowodować taką nagłą zmianę zachowania Tomka... Może się zakochał i został odrzucony? Albo wpadł w konflikt z prawem?

W gruncie rzeczy nieważne, co to było. Ważne by Tomek wiedział, że tu zawsze znajdzie wsparcie; że zawsze może porozmawiać ze swoim starym Zenonem, a on na pewno zrobi wszystko żeby mu pomóc. Bo właśnie taki jest obowiązek ojca wobec syna.

Nie usłyszawszy odpowiedzi, zrobił głęboki wdech i wydech, po czym wszedł do środka. W pokoju panował mrok. Żaluzje były opuszczone. Żadnych dźwięków, tylko mroczna cisza.

Zenon opanował chęć włączenia światła (nie chciał przecież porazić syna) i siląc się na swobodny ton za-
pytał:

– Hej! Jest tu ktoś?

– Jestem – odpowiedział anemicznie Tomek, którego kontury dzięki światłu z korytarza, dostrzegł Zenon na łóżku.

– Choć! Czas na kolację... – Zrobił krótką pauzę, po czym łagodnie dodał – poza tym chciałbym z tobą porozmawiać. Możemy pogadać na dole, albo tutaj, jeśli wolisz...

– Jak chcesz.

– To choć, idziemy na dół – zdecydował Zenon.

Przeszli korytarzem i weszli do jadalni: Dobrze oświetlona, przestronna, z wygodnymi krzesłami, wydawała się wprost idealna do prowadzenia rozmowy, bo właśnie z myślą o takiej właśnie wygodzie w prowadzeniu konwersacji i spożywania posiłku została zaprojektowana. Nie bez znaczenia był również przyjemny zapach, dochodzący z kuchni skrytej za rogiem przed wzrokiem gości.

Helena przygotowywała na kolację coś pysznego, jednak jak mówiła, muszą poczekać jeszcze, co najmniej pół godziny. Zenon powiedział, że nie musi się spieszyć, zamierzał odpowiednio wykorzystać ten czas.

Podał synowi krzesło, a sam zajął te po przeciwnej stronie. Przyglądając się Tomkowi przyjął lustrzaną pozycję ciała – doświadczenie w zawodzie nauczyło go jak bardzo pomaga to w nawiązaniu porozumienia. Zaczął bezpośrednio:

– Dobra, powiedz mi, o co chodzi?

Zbity z tropu, takim postawieniem sprawy Tomasz otworzył tylko usta, chciał coś powiedzieć, ale zamilkł. Zenon widząc tę niepewność kontynuował:

– Myślisz, że nie widzę, co się dzieje? Od dwóch tygodni chodzisz jak struty, nie masz apetytu i odpowiadasz monosylabami. Trwa to tak długo, że wszyscy w mieście wiedzą, że coś ci się stało. – Wzruszył ramionami. – Świadomie nie pytałem do tej pory, bo chciałem byś miał czas samemu rozwiązać swoje problemy, ale widzę, że to trwa już zbyt długo. No dalej! Śmiało! Powiedz mi, w czym tkwi problem. Postaram się pomóc jak tylko mogę.

Tomasz tylko spuścił wzrok. Nie odpowiedział, więc Zenon kontynuował:

– Wiem, co ci chodzi po głowie. Pewnie myślisz sobie: „Co taki stary pierdziel jak ja może wiedzieć o problemach współczesnego nastolatka?” Uwierz mi, też kiedyś byłem młody i też miałem różne problemy. Czasy się zmieniają, ale ludzie pozostają tacy sami. Nie traktuj mnie jak zniedołężniałego starca. Wiesz kiedyś...

– Nie, to nie to... – przerwał mu Tomasz.

– A może zrobiłeś coś złego – sondował dalej ojciec – albo coś, co może być źle zrozumiane, czy odebrane i boisz się przyznać w obawie przed naganą? Nie martw się, zawsze będę cię wspierać, nawet jeśli zrobiłbyś coś okropnego... Nawet, jeśli byś kogoś okradł, albo... zgwałcił... Będziemy cię dalej kochać – zapewniał.

– Nie, nic z tych rzeczy... – odpowiedział Tomasz z nutką satysfakcji w głosie, a Zenon odetchnął w duchu z ulgą; spodziewał się już najgorszego.

– Skoro nie zrobiłeś nic złego to tym bardziej powinieneś powiedzieć, o co chodzi! – Zirytował się teraz.
– Czekaj. Nie mów! – nagle zażądał, tak jakby syn był skłonny wyjawic, o co chodzi. – Sam zgadnę. No to zaczynam:

– Chciałbyś się wyprowadzić z domu?

– Nie.

– Chcesz zmienić kierunek, albo nawet zrezygnować z edukacji?

– Nie.

– Ktoś prześladowuje cię w szkole?

– Nie.

– Dziewczyna cię odrzuciła?

– Nie.

– Najlepszy kumpel umarł?

– Nie.

– Pokłóciłeś się z nauczycielem?

– Nie.

– Masz problem z tymi męskimi sprawami, wiesz, o czym mówię... – spytał z lekkim zażenowaniem.

– Nie – odpowiedział Tomek coraz bardziej rozbawiony.

– Chciałbyś zmienić płeć!

– Nie.

– Chciałbyś polecieć na księżyc, ale nie wiesz skąd skombinować rakietę!

– Nie.

Atmosfera wyraźnie się poprawiła.

– Do licha!! Nic więcej nie przychodzi mi do głowy! – podrapał się po łysinie. – Chyba będziesz musiał mi sam powiedzieć...

Tomasz spochmurniał.

– Co ci tak szczęka opadła? Cokolwiek to jest, nie może być przecież takie straszne – co bardziej przerażające rzeczy już wymieniliśmy.

– Jak marzenie o podboju kosmosu? – dopytał drwiąco Tomasz.

– No, rakiety raczej nie potrafiłbym ci załatwić... – zaśmiał się.

– Wiesz... Pytasz, czemu się tak zachowuję... problem w tym, że sam nie bardzo wiem dlaczego...

– Nie wiesz czemu, spochmurniałeś i straciłeś apetyt? Może brakuje ci witamin?

Tomasz zignorował żartobliwy ton ojca i wyjawiał:

– Chyba po prostu straciłem wiarę w cywilizację i społeczeństwo...

– Chodzi o sprawę Rozenmajera? – błyskawicznie zareagował ojciec.

– Nie... – w głosie słychać było pewne wahanie.

– A więc jednak! Powinienem się domyślić, szum związany z Rozenmajerem minął mniej więcej dwa tygodnie temu i od tego czasu zacząłeś się dziwnie zachowywać! – Klasnął w dłonie, po czym przyjął bardziej poważny ton. – Nie powiem, mnie również to dotknęło, chociaż różne się rzeczy w życiu widziało... – Zrobił krótką pauzę. – Tak, to była naprawdę, obrzydliwa i żałosna sprawa, która nie powinna nigdy się zdarzyć (nawet twojej matce śniły się przez to koszmary). Mimo wszystko to nie jest powód by się żałamywać, wypadki się zdarzają, pomyłki również, nie można się głodzić i izolować tylko dlatego, że...

– Nie, nie, nie! Zupełnie się mylisz! – przerwał ostro Tomek – Może rzeczywiście, wszystko zaczęło się od Rozmajera, ale jego „sprawa” dała mi po prostu do myślenia. Sprawiała, że zacząłem się zastanawiać nad światem i życiem. Podziałała jak katalizator; sprawiała, że zacząłem myśleć...

– Jaki znów katalizator!? – zdumiał się Zenon.

– Wiedziałem, że nie zrozumiesz...

– To wytłumacz mi tak bym zrozumiał!

Na chwilę zapanowała cisza, po czym Tomek wpadłszy na nowy pomysł zaczął:

– Pamiętasz, niedawno oglądaliśmy film popularnonaukowy o Aztekach?

– Ten popularnonaukowy?...

– Popularnonaukowy...

– Pewnie, pamiętam – uśmiechnął się rubasznie; jego wzrok mówił: „Dawaj wszystko co masz! Wal prosto z grubej rury!”. Sprawa nie była jednak taka prosta, a przynajmniej syn, nie był aż tak gotowy do zwierzeń, kontynuował więc dopiero po chwili milczenia:

– Więc w tym filmie... Majowie, Aztecy, piramidy w Ameryce południowej... – Zenon słuchał cierpliwie, widocznie Tomek nie wiedział jak dobrze przedstawić to, co chce powiedzieć. – Oglądając ten program czułem się naprawdę nieswojo... Chodzi mi o te ludy... one składały ofiary z ludzi. Brały człowieka i na żywca wrywali mu serce. Zrzucali kobiety do studni, by, ponoć, przyniosły wieści bogom...

– Byli dzikusami i szalonymi zbrodniarzami – dodał Zenon by upewnić go, że tą część może już pominąć.

– Właśnie! – ucieszył się Tomek. – Byli dzikusami, a mimo to zbudowali jakąś tam cywilizację, wymyślili jakieś prawa i tak dalej. Pewnie uważali się za rozsądne i cywilizowane społeczeństwo...

– Pewnie, tak – przytaknął Zenon, gdyż syn wyraźnie tego oczekiwał.

– Jak myślisz, co by było, gdybyś się wtedy urodził?

– Chcesz wiedzieć jak bym się zachowywał w tamtym okresie? – dopytał.

– Dokładnie tak! – powiedział Tomek, chociaż niezupełnie o to mu chodziło.

– Wiesz jacy są ludzie. Dopasowują się do społeczeństwa. Gdybym był majem, pewnie uważałbym ofiary, za najnormalniejsze rzeczy pod słońcem. Być może patrzył bym z zazdrością na „wrywacza serc”, to

chyba była niezła fucha, hahaha... – zaśmiał się Zenon.

– Co by się stało jednak, gdybyś, mimo urodzenia się tam, mimo całej presji społecznej itd. stał się takim, jakim dziś jesteś, ze swoimi przekonaniem i inteligencją?

– Niemożliwe, nie mógłbym być tym, kim jestem obecnie.

– Czysto hipotetycznie...

– Nawet hipotetycznie, to zwyczajnie niemożliwe. – Zenon postanowił być stanowczy i szczery. – To doświadczenia w tym wieku, ukształtowały moją osobowość i nie mogło być inaczej.

Przez chwilę Tomek zastanawiał się, co powiedzieć.

– Zapomnijmy o tym. Wyobraź sobie, że nagle powstaje jakaś dziura w czasie, tunel czasoprzestrzenny itd. wpadasz do niego i pojawiaasz się w tamtych czasach... I co dalej?

– Miałbym współczesny strój i mówiłbym w innym języku. Pewnie złożyliby mnie w ofierze. W najlepszym wypadku uznali za jakiś zwiastun od bogów...

– Ech... – Tomek załamał ręce.

– Spójrz na mnie – Zenon złapał syna za ręce. – Wiem, co chcesz powiedzieć, lecz myślę, że przeszkadzasz. Starasz się myśleć o tym, co cię przerasta, lecz w ten sposób znajdujesz jedynie zagubienie i smutek – puścił go.

– W ogóle to jak patrzysz na ludy starożytne jest niewłaściwe – kontynuował. – Ludzką moralność można ocenić, jedynie przy uwzględnieniu czasów, w których żyją.

Taki Bolesław Chrobry – Zenon stwierdził, że nie ważne, czy wie co mówi – jeśli dobrze pamiętam, ożenił się z panną mającą sześć lat. Prawa, spał z nią dopiero gdy uznał ją za pełnoletnią, czyli pewnie gdzieś, gdy skończyła trzynaście.

Więc co? Mamy teraz patrzeć na niego z obrzydzeniem i wykreślić z podręczników, jako pedofila?

Nie. To były inne czasy. I skąd taki Bolesław mógł wiedzieć, że dziesięć wieków później, to będzie niedopuszczalne?

Tomku uwierz mi, rozumiem, że coś cię martwi, że czujesz się przygnieciony problemami. Pamiętaj jednak to co mówili Indianie: „jeśli nie możesz kogoś pokonać, to się do niego przyłącz.” i rozchmurz się wreszcie.

– Obiad gotowy!

– Szybko zleciało... – pomyślał Zenon.

Wniesiono półmiski. Na jednym z nich była upieczona ludzka głowa z jabłkiem w ustach. Były również gałki oczne z lodem, marynowane palce itd.

Zenon rzucił się łapczywie na mięso i począł ze smakiem obgryzać upieczoną rękę. Mimo iż danie stanowiła osoba niedawno zmarła w wypadku samochodowym, części nie wyglądały na zbytnio zmasakrowane. Być może zasługę za to należałoby przypisać Helenie, która pamiętając, że syn ostatnio cierpiał na brak apetytu, bardzo starała się by wszystko wyglądało apetycznie.

I wtedy Tomek to zrozumiał. Nienawidzi obecnego społeczeństwa, norm i obyczajów, powszechnego myślenia, właściwie: całego świata. Nienawidzi tego wszystkiego z całego serca swego i z całej duszy swojej. Wszystko to napędza go głębokim obrzydzeniem i wstrętem.

Postanowił, że jeszcze dzisiaj się zabije.

Jeśli nie można zabić wszystkich, pozostaje jedynie zabić samego siebie...

Zagryzł wargę.

– Tato, ja nie chcę jeść ludzi.

[KONIEC]

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Ten_Smiertelny, dodano 15.06.2018 06:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.